

Nagrody „Kultury” za r. 1993

NAGRODA PUBLICYSTYCZNA IM. JULIUSZA MIEROSZEWSKIEGO: KRZYSZTOF WOLICKI

Krzysztofa poznałem wczesną jesienią 1956. Zaprzyjaźniliśmy się niemal od razu. Przeżyliśmy razem Październik, „naszą małą stabilizację”, Marzec 1968, Grudzień 1970. Mieszkaliśmy niedaleko od siebie i spędzaliśmy ze sobą wiele czasu. Dyskutowaliśmy o filozofii i literaturze, matematyce i teatrze, również — bardzo dużo, rzecz jasna — o polityce i gospodarce. Przeszliśmy razem drogę, która prowadziła od poczucia więzi z PZPR przez sprzeciw wobec posunięć kierownictwa połączony wszelako z wiernością wobec ideologii do odrzucenia leninizmu i otwartego zerwania. Uczestniczyliśmy w seminarium Krzysztofa Maurina w Instytucie Fizyki, które było we wczesnych latach siedemdziesiątych jednym z niewielu miejsc na świecie, gdzie zajmowano się teorią katastrof. Później, po moim wyjeździe do Paryża, zachowaliśmy kontakt na tyle bliski, na ile to było możliwe i widywaliśmy się przy każdej nadarzającej się okazji.

Piszę o tym, by czytelnik wiedział, że jestem stronnicy nie tylko dlatego, że wymaga tego poetyka laudacji. Jestem stronnicy, bo piszę o przyjacielu — jednym z najbliższych. Znam jego wady. Gdybym chciał opisać je wyczerpująco, zapelniałbym z nawiązką ten numer *Kultury*. O jednej muszę wszelako wspomnieć. Krzysztof, który skądinąd dużo czyta i dużo wie, zna się na wszystkim. Potrafi wytłumaczyć paleontologowi, czym tyranozaur różni się od megaplejozaura, a status Tronów w hierarchii anielskiej wedle hiszpańskich komentatorów Dunsza Szkota nie ma dla niego tajemnic. Ile w tym charakteru, a ile zniekształcenia zawodowego, nie podej-

muje się rozstrzygnąć. Każdy dziennikarz jest przecież poniekąd besserwisserem. A Krzysztof uprawia dziennikarstwo od z górą czterdziestu lat.

Jest przy tym dziennikarzem nie tylko z zawodu. Również z temperamentu. Musi wiedzieć, co się dzieje. Musi w miarę możliwości być tam, gdzie się coś dzieje. I musi móc odsłonić kulisy zdarzeń, by zarazem wytłumaczyć je i ocenić. Jego dziennikarstwo jest w znacznej mierze demaskacją i wtedy, gdy demaskuje jest najsilniejsze. Ma w sobie coś z krytyki teatralnej: świat polityczny jest przez nie traktowany jak scena, gdzie zachowania aktorów nie są zrozumiałe dopóki nie zna się sztuki, w której występują. Z tym tylko, że Wolicki nie wierzy od dawna jakoby istniał reżyser, zdolny zaprogramować widowisko i pokierować nim zgodnie z swymi zamiarami.

Jako dziennikarz wypróbował wszystkie bez mała formy wypowiedzi. Pisał artykuły publicystyczne i korespondencje, komentarze i reportaże. Był wysłannikiem *Trybuny Ludu* na sesję ONZ, ale jako członek tej redakcji i ideowy komunista był również zaangażowany od 1954 w walkę o demokratyzowanie PZPR. W czerwcu 1956 znalazł się w Poznaniu, skąd przywiózł nie tylko relację dziennikarską ale i raport dla Biura Politycznego napisany wspólnie z Romanem Jurysiem i dopiero ostatnio wyciągnięty z tajnych archiwów. W listopadzie tegoż roku wylądował — wciąż jako specjalny wysłannik *Trybuny Ludu* — w Budapeszcie walczącym przeciw czołgom sowieckim, skąd wysłał serię znakomitych reportaży, z których żaden nie ukazał się w druku. Wrócił, obejrzał gazety z dni swojej nieobecności, wszedł do gabinetu redaktora naczelnego czy jego zastępcy, już nie pamiętam, i powiedział tylko: „Ty skurwysynu”. Po czym wyszedł trzaskając drzwiami i więcej nie wrócił. Wtedy właśnie, między Poznaniem, Budapesztem a Warszawą, zaczęła się ewolucja, która doprowadziła go pod koniec lat sześćdziesiątych do zerwania z PZPR, a później — do opozycji.

Nim jednak do tego doszło pisał w *Sztandarze Młodych*, w *Nowej Kulturze* i w *Polityce*, zapewne również w wielu innych gazetach, oraz m.in. w *Dialogu*, *Twórczości* i *Odrze*. Dużo tłumaczył. Wśród jego autorów byli Marks i Heidegger, Manfred Eigen i Konrad Lorenz, Bertold Brecht i Samuel Becket. W latach sześćdziesiątych powstały też eseje o teatrze, którym się pasjonował, i o dramaturgii; zebrały się z tego dwie książki. W latach osiemdziesiątych wrócił do dziennikarstwa pisząc korespondencje z Polski w prasie fran-

cuskiej — w *Le Matin de Paris*, a później w *Le Point* — i publikując w prasie podziemnej: w *Głosie*, w *Krytyce*, w *CDN*, w *Poglądach*. Od 1990 r. współpracuje z *Kulturą*.

Życiorysy polskie, zwłaszcza inteligenckie, są ostatnio tak powszechnie zakłamywane, że ktoś kto otwarcie i publicznie rewindykuje swoją przeszłość, powoduje sensację. Tak właśnie było z wywiadem udzielonym przez Wolickiego *Tygodnikowi Powszechnemu* (25 kwietnia br.). Autorzy wywiadu, odcinając się zarazem od tego stanowiska, zauważają, że w drodze Wolickiego z *Trybuny Ludu* do *Kultury* wielu ludzi zobaczy „historię utrzymywania się na fali”. Będzie tak na pewno: iluż oportunistów, którzy palcem o palec nie trącili przez czterdzieści pięć lat, załatwia dziś swe dawne porachunki z działaczami opozycji wypominając im komunistyczną młodość?

A przecież w drodze Wolickiego jest wierność samemu sobie i konsekwencja intelektualna. Jego ewolucję ideową dyktowała potrzeba sprawiedliwości społecznej, która początkowo doprowadziła go do komunizmu, później skłoniła do zwrócenia się przeciw niemu, gdy okazało się, że zastępuje dawną niesprawiedliwość nową, znacznie gorszą, a następnie pobudziła do zajęcia krytycznego dystansu wobec eks-opozycji antykomunistycznej, której przywódcy, ledwo doszli do władzy, wyrzekli się z gorszącą łatwością solidarności na rzecz rynku. Publicystyka Wolickiego konfrontuje rzeczywistość z deklaracjami, przykłada do obietnic miarę dokonań, nicuje złudzenia. Polityka jest dla niego przede wszystkim zderzeniem sił. Nie zjednuje mu to przyjaciół. Ale czyni bliskim tej wizji publicystyki, jaką Jerzy Giedroyc zarysowywał w listach do Mieroszewskiego oraz w wypowiedziach, które i mnie zdarzało się słyszeć: „Pisać trzeba tak, jakby siekierą w szczękę kuł”.

Krzysztof słynie z trudnego charakteru. Bycie jego przełożonym było wszystkim, tylko nie synekurą. Tym razem znalazł wreszcie redaktora na miarę swych wymagań.

Krzysztof POMIAN

NAGRODA LITERACKA IM. ZYGMUNTA HERTZA: ADAM ZAGAJEWSKI

W twórczości Adama Zagajewskiego wyróżnić można wyraźnie trzy etapy. Pierwszy wyznaczają boje z okresu „burzy i naporu” Nowej Fali — wiersze z takich tomów jak „Komunikat” czy „Sklepy mięsne” i szkice opublikowanej wspólnie z Julianem Kornhauserem książki „Świat nie przedstawiony”. Pisarstwo to, silnie nacechowane etycznie, dopomina się przede wszystkim o prawdę, zmierza do odkłamania rzeczywistości, w której jest zanurzone. Pojawia się w eseistyce postulat „nowego paradygmatu kultury”, „nakaz mówienia wprost” o sprawach ukrywanych w aluzjach, napomknięciach czy maskujących metaforach. Nie brak tu i prowokacji, jak w wierszu „Nie czytajcie Jastruna”, będącym wyzwaniem wobec poezji, która chce „wstrzymać czas”. To poezja i eseistyka — także próby prozatorskie, jak choćby powieść „Ciepło, zimno” — oparta na przekonaniu, powtarzanym za Peiperem, że „zmieniła się skóra świata” i że trzeba tym właśnie przemianom dać świadectwo.

Wkrótce jednak następuje powolna zmiana tonacji, pogłębienie kulturowej refleksji. Poświadczają ją wiersze cyklu „Oda do wielości” czy eseje z tomu „Drugi oddech”. Tytuł nie jest wybrany przypadkowo: ta poezja zbuntowana niedawno przeciw nie radzącej sobie z rzeczywistością kulturze, przenikać zaczyna pod „skórę świata” w głębsze pokłady. Przystaje się tak bardzo przejmować tym, co na powierzchni, choć tego powierzchniowego życia nie ignoruje. Pisarz nie może być „artystą bez właściwości”. Nie może też jednak ulegać złudzeniom. Napisze wówczas: „Poezji w obecnej sytuacji może zależeć na odzyskaniu czystego głosu, odbudowaniu poważnego stosunku do samej siebie, na wytyczeniu niewielkiego lecz pewnego skrawka gruntu, na którym może się poruszać. Wziąć siebie poważnie, realistycznie widzieć swój los, swoje miejsce wśród ludzi”. W tym też okresie angażuje się Zagajewski w redagowanie *Zapisu*.

Niebawem, już po wyjeździe z kraju, odnajduje ów „niewielki lecz pewny kawałek gruntu” dla poezji. I mimo jego niewielkich rozmiarów nazwie go kontynentem (Miłosz powie później o „życiu na wyspach”). Jest nim wyobraźnia. Szkic o tym odkryciu — dokonany w analizie programów